Nr. 94. Kraków, sobota 25. kwietnia 1903. **Rok II.**

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie **1** kor. — hal.
kwartalnie **3** „ — „
na prowincyi miesięcznie **1** „ **60** „
kwartalnie **4** „ **80** „

Prenumeratę przyjmują: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowej, trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, handle: Karlinskiego w Sukiennicach, Kretschmera w rynku. Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej, Maćkiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct. (na prowincyi 3 centy).
Ogłoszenia: pierwszy raz **15** halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po **10** halerzy. **Nadesłane** po **40** h. za wiersz **Drobne ogłoszenia** po **3** h. od wyrazu. **Nekrologja** (przedruk kart pogrzebowych) w tekscie po kronice **6** koron, w nadesłanem **4** kor., między ogłoszeniami **3** kor. **Załączniki** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę **2** kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a **1** kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 11. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 494.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Rewolucya w Królestwie.

Pod takim alarmującym tytułem zamieszcza „Dziennik Poznański“ artykuł w którym przypomina, że korespondent jego obszernie pisał o doniosłości denuncyatorskich rozgłosów wszechpolskich o „bliskiem powstaniu w Królestwie“.

„Organa wszechpolskie — pisze „Dziennik“ zbijały te informacye twierdzeniem, że niema w nich denuncyacyi, bo policya rosyjska doskonale wie o wszystkich „przygotowaniach“. Nieszczęście tylko w tem, że to co głoszą pp. wszechpolscy, jest halucynacyą. Zdaje im się, że się dzieją jakieś przygotowania, robiące „ogromne“ postępy, a policya rosyjska bierze to na seryo, żeby mieć powód do tem większej represyi. Tak samo było w 1863 r. Głoszono o wielkich przygotowaniach do rewolucyi, a ile razy obałamuceni patryoci wzięli się w najlepszej wierze do oręża, nie znaleźli żadnych przygotowań. Tak jest i dziś, jest nawet gorzej; ale to nie przeszkadza wszechpolskim, żeby nie prowokowali większej represyi, przed którą bezpiecznie siedzą gdzieś sami za płotem. I tak ostatnie biuletyny rewolucyjne odniosły już ten skutek, że, jak nam donoszono z Warszawy, liczne zaszły aresztowania“.

Jeżeli jest tu jaka halucynacya, to chyba ze strony „Dziennika“. Czytamy wprawdzie pisma, nazywane wszechpolskimi, ale o bliskim wybuchu powstania czytać nam się w nich nie zdarzyło. Donoszą one tylko, że istnieją w Królestwie tajne (bo inne być nie mogą) usiłowania w celu oświaty i uświadomienia ludu. Rząd rosyjski nie potrzebuje się o tem dowiadywać z pism wszechpolskich, aby „zaszły aresztowania“. Te aresztowania „zachodzą“ od szeregu lat, kiedy jeszcze nikt o pismach wszechpolskich nie słyszał i zachodzić będą zawsze dopóki rząd rosyjski nie zmieni sposobu swego postępowania, dopóki będzie uciskał i gnębił naszą narodowość, nasz język i wszelkie drgnienia narodowego życia. Przy dzisiejszym systemie wszelka, najniewinniejsza praca nad oświatą ludu będzie prześladowana, a zrzec się tej pracy byłoby zbrodnią wobec narodu.

Szlachetne jednostki jak narażały się przed 30, 20, 10 i 5 laty, tak się narażać dalej będą. Gdyby nie one, chłop polski w Królestwie nie wiedziałby nic ani o narodzie, ani o jego przyszłości, ani o tem, że jest jego potężną częścią składową, w której ręku jeżeli nie spoczywa, to spocznie los ojczyzny — gdyby nie one, to lud unicki dawno stałby się carskim i prawosławnym, gdyby nie one to i małomieszczanin i robotnik nie mieliby poczucia narodowego.

Więc też żandarmerya śledzi tą pracę szlachetną i — aresztuje.

Wstrętnem jest patrzeć, że zamiast tej pracy pomagać, zamiast ją uznać i uszanować, są tchórzliwe jednostki i stronnictwa, które występują z wyrokiem potępienia, które podszczuwają braci na braci i działalność żandarmeryi rosyjskiej zawsze jedną i tą samą, usprawiedliwiają jakąś „wszechpolską agitacyą“. Gdyby nie ci Wszechpolacy żandarmerya opuściłaby ręce. stałaby się instytucyą dobroczynną,— taka logika wypływa z tych śmiesznych majaczeń, z tej bezsensownej polityki „ugodowej“, którą prowadzi garstka naiwnych, znajdując echo w pismach zbzikowanych na punkcie miłości wszechsłowiańskiej.

SPRAWY POLSKIE.

Młodzież polska przed sądem. W poniedziałek stawało w Gnieznie, jak donosi „Lech“, grono młodzieży polskiej przed izbą karną. Sprawa dotyczyła przekroczenia prawa o stowarzyszeniach. Oskarżeni zostali przez sąd ławniczy swego czasu skazani na karę, ponieważ odbywali zebrania Towarzystwa katolickiej młodzieży w Pustachowie bez zameldowania zebrania policyi. Pomimo, że policya na każdem zebraniu była obecną, nałożył prokurator w pierwszej instancyi kary na cały zarząd i na każdego członka głos na zebraniu zabierającego, dla tego, że w ustawach były wyznaczone tylko dnie, w których posiedzenia się odbywać miały, a to prokuratorowi nie wystarczało, bo podług niego trzeba także podać godzinę i miejsce zebrania. Sąd ziemiański w apelacyi tylko czterech członków zarządu na kary skazał, a wszystkich innych uwolnił.

Z Rady miasta.

Kraków 24 kwietnia.

Spełniły się nasze przepowiednie: parlament krakowski dalej prowadził ogólną dyskusyę budżetową, której mimo tego jeszcze nieukończył i niedoszedł do żadnych wniosków ostatecznych, w której nic powziął żadnych postanowień co do kwestyi, w jaki sposób należy pokryć deficyt budżetowy. Rzecz prosta, że cały porządek dzienny poszedł znowu *ad acta*.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezydenta Friedleina, sekretarz prezydyum dr. Nowicki odczytał podziękowanie zarządu „Macierzy szkolnej“ z Cieszyna za dar w wysokości 1200 koron, oraz prośbę p. Julii Kłosowskiej, żony wydalonego kasyera miejskiego o przyznanie w drodze łaski zaopatrzenia dla niej i dodatku na wychowanie córki, poczem p. prezydent uwiadomił radę, że otrzymał prośbę stróżów kamienicznych w sprawie ich mieszkań i wywożenia nieczystości z kamienic.

Z kolei rozpoczęła się dalsza dyskusya budżetowa. Pierwszy zabrał głos r. m. Gross rozwijając w dalszym ciągu poglądy swe na budżet miasta. Mowca wykazuje przedewszystkiem cyframi, że budżet jest fałszywie zestawiony, że przeciążono go niepotrzebnemi kwotami w celach amortyzacyjnych i to dlatego, aby resztę pozostałą z swych amortyzacyi wstawić na rachunek ogólnych inwestycyi. Dr. Gross twierdzi stanowczo, że przyczyną całego zawikłania budżetowego jest nie co innego, jak tylko chęć przeprowadzenia przyobiecanych przez większość inwestycyi i to chęć przeprowadzenia tych inwestycyi bez żadnego podkładu ekonomicznego, bez planów finansowych i technicznych. Mówca na dowód cytuje fakty: oto rzeźnia miejska która miała rocznie przynosić 14.000 koron dochodu w ciągu trzech miesięcy swego istnienia zaznaczyła się deficytem w wysokości 8.000 koron; projektowana centralna hala elektryczna, której budowę obliczano na 400.000 kor., po bliższem zbadaniu, jak się pokazuje, będzie kosztować dwa razy tyle — 800.000 koron! To samo jest i z magistratem. Miano obecny gmach przebudować kosztem 250.000 kor. i chełpiono się tą nową inwestycyą, dziś pokazuje się, że trzeba na ten cel wznieść osobny gmach i wydać na to milion koron.

Większość chcąc przeprowadzić, przyobiecane inwestycye, wikła budżet, pragnąc dotrzymać danego raz słowa, a popycha skutkiem tego gminę do — bankructwa. Dr. Gross występuje ostro przeciw projektowi generalnego sprawozdawcy r. m. Ponikły, a zwłaszcza przeciw stworzeniu progresywnego podatku domowo-czynszowego, a nakoniec przychodzi do kwestyi żydowskiej, omawia położenie drobnych handlarzy i rzemieślników żydowskich. Wspomina i o tem, że krakowskie cechy rzemieślnicze nie chcą przyjmować majstrów żydowskich na członków, chociaż, kto z tych rzemieślników chce uzyskać kartę przemysłową musi składać opłaty cechowe. Mówca cytuje wiele takich wypadków i wzywa radę aby wpłynęła na równomierne traktowanie tak żydów, jak katolików przez wszystkie urzędy.

Zabrał głos r. m. Chyliński który polemizuje naprzód z radcą Grossem. Następnie kreśli idealny obraz prezydenta, wskazując tem samem, co brakuje dzisiejszemu prezydentowi. Zarzuca mu nadto, że się nie chce dzielić pracą z wiceprezydentami. Mówca zwraca następnie uwagę na wielkie koszta zarządu miejskiego. Wydajemy 2·5% ogólnych wydatków. Ogólnie obliczając wydajemy na zarząd 674.941 koron. W budżecie kraju na zarząd preliminowano 708.055 kor., a więc tylko o 33.105 kor. wydajemy na zarząd mniej, aniżeli kraj. Mówca przytacza niektore cyfry budżetu, w szczególności co do działu szkolnego, porównywa stan szkolnictwa we Lwowie z naszem i stwierdza co do budynków własnych i co do posad etatowych nauczycielskich, że stan u nas jest korzystniejszy. Następnie mówca polemizuje z pos. Daszyńskiem i zaręcza że konserwatyści mają serce dla wszystkich. Kończy apelem do wspólnej pracy, szlachetnej rywalizacyi osób i stronnictw dla dobra miasta.

R. m. Federowicz stawia wniosek na mocy regulaminu o zamknięcie dyskusyi ogólnej i wybranie mowców generalnych. Po polemice o tem, czy regulamin obowiązuje i czy wypada zamknąć innym usta, kiedy się samym wygadało, rozstrzyga kwestyę prezydent Friedlein, stwierdzając, że regulamin obrad, został istotnie przez nową radę przyjęty, ale tylko na trzy miesiące — poczem r. m. Federowicz cofa swój wniosek. Głos otrzymuje r. m. ks. Spis, który zrazu broni stronnictwo katolickie przeciw zarzutom pos. Daszyńskiego, że ono niczego nie czyni na korzyść klasy robotniczej. Mówca zaznacza, że w komisyi budżetowej bardzo ostrożnie preliminowano dochody i wydatki, a deficyt jest jedynie wynikiem ogolnego, trudnego położenia ekonomicznego w kraju; w końcu zaś nakłania stronnictwa do zgody i wspólnej pracy. Mówca kończy wezwaniem, aby oba stronnictwa były dla siebie sprawiedliwemi.

Zabiera głos po raz drugi dr. Seinfeld, który przedewszystkiem wyraża swe zdziwienie, że wiceprezydent Leo, zapisany zaraz z początkiem dyskusyi do głosu, z mową swoją usuwa się, odkłada ją z dnia na dzień i widocznie stara się, aby zdobyć w tej dyskusyi „ostatnie słowo“. Następnie mówca ostro krytykuje przemowę dra Łepkowskiego, którą uważa za „Cake-Walk“, odtańczony wśród wybuchów śmiechu, — i zastanawia się nad tem, kto właściwie ma słuszność, czy p. Łepkowski, który rzuca gromy na magistrat i p. prezydenta, czy p. Chyliński, wynoszący magistrat pod niebiosy, a zarzucający prezydentowi tylko, że niby niechciał dopuścić do żadnych agend obu wiceprezydentów.

Zdaniem mówcy większość zawsze może mieć to, czego pragnie, nietylko może mieć, ale i ma, a pomimo to pragnie czegoś jeszcze więcej...

Głosy: Czego?

R. m. Seinfeld: Synekur! W dalszym ciągu mówca konstatuje, że deficyt stworzyła większość i oświadcza, że nie jest bynajmniej tego zdania, iż deficyt zniknie, jeśli na krześle prezydyalnem zasiędzie ktoś z większości, choćby nawet... sam pan Łepkowski.

W końcu mówca oświadcza się za wnioskami r. m. Grossa w sprawie konwersyi długów i solidaryzuje się z poglądami jego na kwestyę żydowską, grożąc równocześnie, że w myśl miłości chrześcijańskiej, głoszonej przez większość przedstawi niebawem radzie wniosek, któryby zmusił cechy do przyjmowania żydowskich majstrów.

R. m. Łepkowski polemizuje w czysto osobistych sprawach z drem Seinfeldem, poczem ostatecznie zabiera głos r. m. Rotter.

Poseł Rotter poświęca także kilka słów taktyce „ostatniego słowa“, jaką w tej dyskusyi stosuje wiceprezydent Leo, który gwałtem stara się o to, aby przemawiał dopiero po nim; omawia kwestyę sprzeczności jakie zachodzą między zdaniami jednego i tego samego referenta budżetu, (r. m. Ponikły) który przed wyborami w roku 1902 nie miał wprost słów pochwały dla gospodarki ustępującej rady miasta, a w roku 1903 odczuwa znów brak słów dla napiętnowania nieładu i nieporządku, nazwanego rok przedtem „przezorną oszczędnością i sumienną gospodarką“.

Porównując obecny budżet z budżetami lat poprzednich, mówca wykazuje wszystkie niejasności, wprost fałszywe zestawienia i krytykuje wnioski generalnego sprawozdawcy r. m. Ponikły, a zwłaszcza wniosek jego, mający na celu stworzenie progresywnego podatku domowo-czynszowego.

Omawiając sprawę inwestycyi miejskich, mówca zarzuca, że na zamierzone roboty preliminowano fantazyjne, nieobliczane całkiem kwoty, aby olśnić mnogością inwestycyj za małe pieniądze. Zapowiedzianej większej 5-milionowej pożyczki nie zaciągnięto; w tej pożyczce nie pomieszczą się ani w połowie projektowane inwestycye. Zamierzona budowa ratusza z powodu wyboru miejsca na placu św. Ducha wstrzymuje inne budowle, jak Muzeum techniczno-przemysłowego i Akademii handlowej, na które są pieniądze.

Mówca podnosi, że nawoływania p. Ulanowskiego do pozytywnej łącznej pracy były zbyteczne, gdyż mniejszość w sekcyach i komisyach pracuje sumiennie, bez żadnych usterek; mniejszość nie ma też żadnych ambicyj osobistych i nie potrzebuje być wzywaną, aby się ich zrzekała. Tymczasem większość nie chciała wybrać do komisyi akcyzowej posła do Rady państwa, mającego w Wiedniu pomagać do zniesienia akcyzy, który zatem powinien mieć informacye w tej sprawie z pierwszej ręki. Po dalszej polemice, mówca oświadcza, że mniejszość nie będzie głosowała za pokryciem deficytu pożyczką, bo nie ma pewności pokrycia tej pożyczki, natomiast będzie głosowała za wnioskiem r. m. Bandrowskiego o wybór komisyi statutowej dla rozszerzenia prawa wyborczego.

Mówca dziwi się, że w radzie padają pochwały dla administracyi podatków (mowa r. m. Łepkowskiego). Tego jeszcze trzeba, abyśmy dawali zachętę śrubie podatkowej; zapomniał też o niej zupełnie w tym roku referent budżetu. A ta śruba jest coraz większa — obywatele boją się „zadzierać“ z urzędem podatkowym, stąd nadużycia nie mają tamy. Powinni się oni uciekać do swoich posłów i żądać obrony,

która niejednokrotnie dobry skutek przyniosła. Po przemowie r. m. Rottera w sprawie osobistych usprawiedliwień się, co do pochwał, wygłoszonych dla nadradcy podatkowego p. Hablińskiego, przemawiał dr. **Łepkowski**, poczem o gominut 10 prezydent zamknął posiedzenie.

Z sali sądowej.

Niebezpieczny opryszek.

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się rozprawa sądowa przed trybunałem sędziów przysięgłych przeciw: Piotrowi Heretykowi, wyrobnikowi z Krowodrzy (lat 29), Maciejowi Świerczkowi (lat 33), Zofii Świerczkowej (lat 28) żonie tegoż, Błażejowi Zajączkowskiemu (lat 46) szewcowi z Podgórza i Zofii Urasińskiej (lat 24) służącej, zamieszkałej w Krowodrzy, o to, że w czasie od czerwca do października zeszłego roku, dopuścili się całego szeregu kradzieży. Do rozprawy powołano 17 świadków.

Główny sprawca, Piotr Heretyk, karany już dwukrotnie za zbrodnie kradzieży, dokonywał na dworcu kolejowym nader śmiałych rabunków. Sprawca w porze nocnej otwierał przemocą wagony kolejowe zamknięte plombą i zabierał całe paki towarów, wyrządzając przez to szkodę na przeszło 600 koron.

W sali sądowej znajduje się, jako *corpus delicti* mnóstwo przeróżnych przedmiotów — więc: zwoje sukna, ubrania, głowy cukru, paczki herbaty, dwie beczułki i t. p. Dochodzenia prowadzone z ramienia tut. dyrekcyi policyi wykryły sprawę. Przedsięwzięta rewizya wykazała, że znaczna część skradzionych przedmiotów znajdywała się w domu Świerczków, u których Heretyk często bywał. Świerczkowie przedmioty te częścią nabywali, częścią przechowywali i zbywali.

O kradzieżach wspomnianych wiedzieli również Zajączkowski i kochanka oskarżonego Urasińska. Heretyk oprócz znacznych kradzieży kolejowych dopuścił się całego szeregu rabunków na drodze z Toń do Krakowa. Czatował on na przejeżdżające wozy, wskakiwał na nie i zabierał, co się tylko dało. Wrzędzie zrabowanych w ten sposób przedmiotów, znajdują się koszyki z rzeczami, gęś, blaszanki z mlekiem i t. p. Ukrywszy się w rowie, wypadał nagle i niespostrzeżenie ściągał różne przedmioty z wozów. Ale Heretyk obfituje i w inne zalety. Jest on tak zręcznym i taki ma „charakter“ w nogach, że w żaden sposób, mimo usilnych zabiegów nie można go było uchwycić. Codziennie niemal nocował on w innem miejscu, wieczorami chodził „za zarobkiem“. Nieraz już, już miał być schwytany, lecz zawsze zdołał się wymknąć. Wszystko było mu jedno, płot, nie płot, rów, nie rów, woda, nie woda, skakał bez namysłu, często z wielkiem dla siebie niebezpieczeństwem. Ale do czasu dzban wodę nosi, spadła i szczęśliwa gwiazda Heretyka. Dnia 18 października zeszłego roku, żandarm z Giebułtowa zajrzał, ot tak sobie, na wszelki wypadek do mieszkania ojca Heretyka na Krowodrzy. Stary będąc chorym, leżał w łóżku, obok niego zaś stał jakiś porządnie ubrany jegomość. Znając rysopis poszukiwanego rzezimieszka, żandarm zbliżył się do niego i spytał o nazwisko.

— „Jestem Michał Sokołowski“ — brzmiała odpowiedź. W tej samej chwili podniósł się z łoża chory ze słowami: — „Niech pan nie wierzy, panie żandarm, to nie żaden Sokołowski, to mój syn... ten złodziej zatracony“! Żandarm przyskoczył do niego, chcąc go przytrzymać, lecz ten silnem kopnięciem wybił okno i jednym susem znalazł się na polu. Żandarm pchnął go bagnetem, lecz zmylił. Nastąpił pościg, który trwał bardzo długo, gdyż Heretyk ze zręcznością lisa przesadzał rowy i płoty. Został wreszcie o 60 kroków przed granicą rosyjską schwytany i skuty. Lecz Heretyk zerwał kajdanki i począł dalej uciekać. Szczęściem nadjechała jakaś fura, szarpiącego się opryszka związano sznurami i odwieziono do Krakowa.

Obwiniony, który na policyi odmówił wszelkich zeznań, obecnie przed sądem w bezczelny sposób, mimo niezbitych dowodów, prawie wszystkiego się wypiera. Tonem podniesionym oświadcza, że przedmioty, które znaleziono u Świerczków pokupował. Indagowany przez przewodniczącego, oświadcza, że cały szereg przeróżnych przedmiotów, dawał narzeczonej w prezencie, matce kupił „na pamiątkę boa“, kochance dwa damskie kaftaniki, które „sam nosił“.

Heretyk, wysoki, tęgi mężczyzna z czarną brodą, sprawia na widzach dziwne wrażenie, oczy biegają niespokojnie... charakterystyczny typ zbrodniarza.

Przesłuchiwanie świadków, w rzędzie których znajdowało się wielu poszkodowanych, dowiodło w zupełności winy oskarżonego, który mimo tego ciągle się wszystkiego wypiera. Ciekawe były zeznania kochanki Heretyka Urasińskiej Opowiadała ona, że „narzeczony“ dawał jej dziennie po 80 hal., nocami żerował, nad ranem powracał zawsze z obfitym łupem.

Rozprawę przerwał przewodniczący o $3^1/_2$ popołudniu. Wyrok zapadnie dzisiaj.

KRONIKA.

Kraków, 24 kwietnia.

Kalendarzyk. Dziś Jerzego m. i Fidelisa. Jutro Marka ewang. Pojutrze Grobu P. J.

Dziś o godz. 8 rano + 10° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Antygona“ tragedya Sofoklesa, przekład K. Morawskiego, „Protesilas i Laodamia“, tragedya Stan. Wyspiańskiego (występ p. H. Modrzejewskiej).

W niedzielę „Antygona“ i „Protesilas i Laodamia“ (przedostatni występ p. H. Modrzejewskiej).

Od wydawnictwa.

Ponieważ głównem celem założenia i wydawania »Kuryera Krakowskiego« było dostarczanie sferom mniej zamożnym pisma taniego i treścią swą przystępnego, ponieważ podwyższenie ceny pojedynczych numerów, spowodowane powiększeniem formatu pisma, okazało się uciążliwe dla pewnej liczby odbiorców, — postanowiliśmy przeto powrócić do dawnej ceny »Kuryera« i już od dnia wczorajszego pojedyńczy numer naszego pisma kosztuje w Krakowie, jak dawniej **2 centy (4 halerze).**

Ażeby jednak choć w części pokryć następstwa finansowe tego zniżenia, zmieniliśmy jednocześnie format naszego pisma. »Kuryer“ będzie wychodził w dwóch kartkach, prawie podwójnego formatu, przez co usunęliśmy sporo tak zwanych marginesów (miejsc pustych, niezadrukowanych). Prócz tego wprowadziliśmy większą ilość drobnego pisma (burgisu), przez co nie uszczuplając wcale tekstu, uzyskaliśmy małą oszczędność na papierze.

Zamiast jednej ilustracyi zajmującej dotychczas całą stronicę »Kuryera« dawać będziemy w każdym numerze conajmniej dwie mniejsze, a w razie potrzeby po trzy i po cztery.

Sądzimy, że zmiany te przychylnie zostaną ocenione przez odbiorców »Kuryera«, który pomimo, że daje ilustracye, jest najtańszym polskim dziennikiem.

Z powodu, że »artystyczny«, zakład cynkograficzny »Aurora« pana Samuela Weissburga nie był w stanie w ciągu 48. (wyraźnie: czterdziestu ośmiu) godzin wyrobić nam klisz, (na co potrzeba pięciu godzin czasu) dzisiejszy numer wychodzi z jedną tylko ilustracyą. Przepraszając naszych P. T. Czytelników za niedołęstwo p. Weissburga zaznaczamy, że jutro »Kuryer« wyjdzie z ilustracyami robionemi w innym zakładzie cynkograficznym.

Fejieton „Kuryera“ znajduje się dziś na stronie inseratowej.

Obrady dotyczące regulacyi Rudawy rozpoczęły się w dniu wczorajszym w biurach starostwa. Komisyę regulacyjną tworzą: prezydent Friedlein, obaj wiceprezydenci, wiceprezydent Rady powiatowej Skirliński i p. Skrzyński, dalej radca budownictwa miejskiego p. Ingarden, inżynier p. Sroczyński, dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski, inżynier Wydziału krajowego p. Turski, oraz delegaci ministerstw handlu i spraw wewnętrznych z Wiednia. Obrady wczorajsze miały charakter przedwstępny, dalsze nastąpią po opracowaniu projektu regulacyi.

Trzeci maj. Z powodu zbliżającego się dnia 3-go maja, Koło mieszczańskie i cechy krakowskie, które od kilku lat zajmują się urządzeniem przedpołudniowej uroczystości, zaprosi liczne grono obywateli na posiedzenie, które w celu omówienia bliższych szczegółów uroczystości 24 bm. w piątek o godz. 8 wieczór w lokalu Koła mieszczańskiego, Rynek 33, się odbędzie.

Nareszcie powołane organy przypomniały sobie, że na plantach istnieje wspaniały (?) pomnik jednego z najgenialniejszych malarzy naszych, Artura Grottgera, pomnik, który na całą zimę spowito w brudne szmaty. Pierwszy o istnieniu tego pomnika, przypomniał sobie ogrodnik plantacyjny p. Malecki; niedługo się namyślał, uporządkował nieco okwer otaczający pomnik i tył jego, zwrócony ku ulicy Podwale obsadził młodziutkiemi drzewkami. Możemy więc mieć nadzieję, że jakie pięć lub sześć latek, gęsta zieleń tych drzew zakryje próżnię pośmiertną głowy wielkiego artysty, jaką mu w pełni zmysłów i pomysłów stworzył twórca pomnika, a którą zaakceptowali augurowie.

Następnie inne powołane do tego organy, zdecydowały się uwolnić pomnik ze szmat, w jakie dotychczas był spowity. Wczorajszego dnia rano wzniesiono rusztowanie i dwóch ludzi przez cały dzień krzątało się przy tej operacyi. Robót tych nb. dotychczas nieukończono, bo u nas nikt się w takich sprawach nie spieszy.

Wisła wzbiera tak gwałtownie, że od rana, do 6. wieczorem wczoraj stan wody podniósł się prawie o 80 cm. Powodem są zapewne tające w górach śniegi. Na obu mostach, t. j. podgórskim i zwierzynieckim zatrzymują się grupy przechodniów obserwując pędzące z całą gwałtownością mętne fale.

Jaką szczerą radość sprawiliśmy niektórym z naszych prenumeratorów przez premie książkowe, świadczy najlepiej list otrzymany od jednego z tych, który los premię przeznaczył. Oto jego słowa:

Szanowna Redakcyo! Niezmiernie mię ucieszy wiadomość, iż premia przy losowaniu dla mnie przypadła. Chyba już Pan Bóg tak zrządził, aby biednemu organiście i pisarzowi gminnemu, jego marzenia nagrodzić, gdyż od samej młodości lgnąłem do książek jak ryba do wody — i często z wielką trudnością wypożyczałem książki i połykałem po prostu całe tomy różnych autorów z daleko większą przyjemnością jak kluski dobrze omaszczone. Gazeta „Kuryer“ ma tu wielkie wzięcie gdyż ludzie tutejsi u mnie w sklepie (dzierżawię kółko rolnicze) bardzo chętnie tę gazetę czytają. Niechże Szan. Redakcyi Pan Bóg wynagrodzi, że raczycie głodnego zasilić. Z najgłębszem szacunkiem *Andrzej Stopa*, organista i pisarz gminny w Stryszowie.

Kwiatem odsypują się już drzewa owocowe po ogrodach — szczególnie jabłonie, mimo tego, że listki jeszcze w ukryciu, czynią wrażenie jednego wielkiego pióropuszu. Wiosna rozwija swą szatę w całej pełni!

Sezon wiosenny zaczyna się już nawet w restauracyach. W dniu dzisiejszym i w Parku dra Jordana i na plantach między ul. Wiślna a Franciszkańską zostały otwarte i oddane do użytku publiczności mleczarnie p. Eweliny Dobrzyńskiej.

Dziwne ale prawdziwe. Kropienie ulic i placów odbywa się w dziwnym porządku. Wczoraj mieliśmy sposobność oglądać całe szeregi beczkowozów i wężowic krążących po całym mieście, (wyraźnie: po całem mieście, a nietylko po pewnych ulicach śródmieścia!); widocznie zatem jakiś dobry duch ożywił organy zarządu czyszczenia miasta i wzbudził w ich sercach litość nad karmiącą się pyłem ulicznym publicznością. O ile wiemy główna zasługa w obudzeniu tej litości jest po stronie radcy miejskiego p. Markusa.

Nieporządki w teatrze miejskim. Kilkakrotnie już odzywały się głosy, by po rozpoczęciu przedstawienia nikogo do audytoryum nie wpuszczać. Głosy te jednak przeminęły bez echa. Pierwszy akt jest prawie zawsze w połowie stracony, stukania bowiem drzwi i krzeseł nawet głośno wymawiane na scenie słowa przygłuszają. To samo dzieje się po rozpoczęciu każdego następnego aktu. Publiczność narażoną jest na nieprzyjemności, i sama jeszcze przez sykanie większy wywołuje niepokój. Oprócz tej skromnej uwagi zwracamy się do dyrekcyi z zapytaniem, czy od założenia teatru, była choć raz kurtyna z prochu otarta?

Smutny i przykry widok przedstawia obecny stan murów królewskiego zamku na Wawelu. W wielu miejscach poodpadał tynk całymi dużymi kawałami, gdzieindziej znowu mury zamakają i gniją. Jak wiadomo, dopiero po 2 latach ma przyjść do opróżnienia Wawelu — zanim więc to nastąpi, należałoby przedewszystkiem naprawić jeszcze tego roku owe miejsca z podpadającym tynkiem. Jeżeli się tych napraw teraz nie zrobi, to stan ścian pogorszy się jeszcze przy jesiennych i wiosennych wichrach i burzach!

Przytomność umysłu motorowego, który wczoraj około godziny czwartej prowadził wóz tramwajowy nr. 21 na ulicy Grodzkiej w kierunku mostu Podgórskiego, uratowała życie jakiejś staruszce, zapewne głuchej. Staruszka szła szynami, a mimo usilnego dzwonienia motorowego, jadącego prawie tak zwanym pełnym prądem, nie usuwała się wcale i spokojnie dreptała dalej tą drogą; motorowemu udało się jednak w ostatniej chwili osadzić wóz w miejscu i w ten sposób uniknąć zderzenia z biedną kobietą — zderzenia, które zapewne krwawo by się było skończyło.

Cudem prawie ocalał jakiś do bezprzytomności spity pasażer, który spoczywał sobie w najlepsze na szynach tramwajowych. Było to już około godziny $10^1/_2$ wieczorem, t. j. w czasie, gdy ostatnie wozy wracają do remizy. Leżącego w cieniu zauważył najpierw konduktor wagonu Nr. 14 i to w chwili, gdy wóz zbliżał się z całym pędem — krzyknął więc, a motorowy zakręcił błyskawicznie hamulec, osadzając niemal wóz na miejscu. Nie przeczuwającego groźnego niebezpieczeństwa usunięto na bok i oddano we właściwe ręce.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę dnia 25 kwietnia b. r. odbędzie się w lokalu Resursy urzędniczej zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry wojskowej 56 p. p. Zabawę taneczna rozpoczną reprodukcye humorystyczne z następującym programem: I. Monolog bankiera. II. Śpiew humorystyczny p. t. „W gruncie zaś co?“ III. Komedyjka w jednym akcie Miłkowskiego „Ciężka próba“. Lista na zabawę otwarta. Ceny miejsc zwyczajne. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. odbędzie się zwyczajne zebranie towarzyskie, na którem odegraną zostanie przez amatorów komedya w jednym akcie E. Labiche: „Zaślubiny z przeszkodami“. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków 20 hal. od osoby; dla młodzieży 50 halerzy, dla niečłonków 1 korona.

Chramiec contra Witkiewicz? Przed niejakim czasem doniosły dzienniki lwowskie, że w Krakowie ma się odbyć proces o obrazę czci, przed sądem przysięgłych, w sprawie artykułów Witkiewicza p. t. „Bagno“, drukowanych w „Przeglądzie Zakopańskim“, a wymierzonych przeciw dr. Chramcowi. Orskarżenie miał wnosić nie sam dr. Chramiec, lecz dr. Gaik, dotknięty w kilku ustępach artykułu.

Obecnie donosi „Czas“, że informował się w tej

sprawie w prezydyum sądu krajowego karnego. Tam odpowiedziano mu, że dr. Gaik nie wniósł dotychczas skargi przeciw p. Witkiewiczowi, więc o żadnym procesie mowy niema i być nie może.

I zdaje się, że tak dr. Chramiec, jak dr. Gaik bardzo rozsądnie uczynili nie skarżąc się przed sądem na Witkiewicza, bo jakkolwiek sąd zapatrywałby się na obrazę ich czci; w opinii publicznej Witkiewicz dawno odniósł zwycięstwo.

Święty Wojciech na Stacyi ratunkowej. Humorystyczny nader przypadek wydarzył się onegdaj przy dniu św. Wojciecha. Oto pan majster S. sprawiał sute imieniny, na których nie brakło współkolegów solenizanta z żonami i dziećmi, sąsiadów z oficyny i kilku znajomków. Uroczysta feta rozpoczęła się już o godz. 8 rano, nic więc dziwnego, że koło południa, po wypróżnieniu n+1 flaszczyn, humor zawitał złoty, a języki które się początkowo rozplątały, poczęły się niebawem... zaplątywać. Jeden z gości w pół pijanym stanie, wśród ogólnej zabawy, rzucił szklanką o ziemię, na znak, że chce mówić. Wśród jąkań wygłosił kilkadziesiąt słów i to, co chwilę, słychać było wyraz św. Wojciech. Pan majster, który, prawdę mówiąc, mało co słyszał, niezupełnie już przytomny, wmówił w siebie, że on jest św. Wojciechem i kazał się całować po rękach. Gdy propozycya ta została przyjętą oburzeniem, majaczący solenizant począł na gości swych rzucać, co mu tylko wpadło w rękę. Skutek tego był taki, że po „świętego“ przyjechała buda ratunkowa — jeden bowiem z przytomniejszych gości dał znać, o niebezpiecznym napadzie szaleństwa gospodarza. Pan Wojciech po małem otrzeźwieniu wypuszczonym został na wolną stopę.

Ruch na tramwajach z wiosną wzrasta bardzo znacznie. Wszystkie niemal wozy na głównych liniach zapełnione. Mimowoli przychodzi na myśl mądrość, jaką popełniła rada miasta puszczając przedsiębiorstwo w dzierżawę na tyle lat!

Ślub. Wczoraj o godzinie 11 rano odbył się w kościele św. Józefa ślub p. Józefa Korzeniowskiego znanego badacza historyi i literatury, wnuka powieściopisarza z panną Anielą Oświecimską. Związek pobłogosławił ks. Czermiński.

Dr. Lernard Piętak minister Galicyi przyjeżdża dziś wieczorem do Krakowa.

Święcone w Krakowskiej „Przyjaźni“ odbędzie się w niedzielę d. 2? bm. o godz. 5 popołudniu.

Dochód z „Wieczoru trzech wieszczów“ wynosi około 200 koron — w każdym razie lepsze jest to, niż deficyt, jaki pokrywały wszystkie komitety akademickie urządzające na dobroczynne cele koncerty, rauty i zabawy. Głównym wydatkiem było zapłacenie dyrekcyi teatru za salę **600** koron.

Z teatru. Po występach p. Modrzejewskiej mamy ujrzeć „Na zawsze“, dramat w 4 aktach Lucyana Rydla i „Bolesława Śmiałego“, trzyaktowy dramat Stan. Wyspiańskiego.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Cechu krawieckiego odbędzie się d. 25 kwietnia o godz. 6 wieczór w sali Rady miejskiej celem porozumienia się względem nastąpić mającego strejku czeladzi krawieckiej zapowiedzianego z dniem 27 kwietnia 1903.

Na budowę szpitala Jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie złożono w dalszym ciągu następujące ofiary: Ks. Z. A. 6 k. 80 hal., N. N. 4 k., A. Mateczny w Podgórzu 20 k., Sippel Ludwik, c. k. urzędnik star. w Krakowie 6 k. 50 h. i 1 dukat, Ks. Kan. T. S. w K. 100 k., Wyd. Rady pow. w Tarnobrzegu 80 k., Gmina Ciężkowice 2 k., Radca Górski w Wadowicach 20 k., Gmina Krystynopol 6 k., Nieprzyjęte honoraryum przez jednego z lekarzy, złożone przez Dr. M. Koy'a 100 k., S. D. na intencyę ś. p. Księcia Eustachego Sanguszki 10 k., oraz utrzymane umeblowanie dla kilku oddzielnych pokoi w nowym szpitalu, ofiarowane przez Dr. M. Koy'a. Składając wszystkim czcigodnym ofiarodawcom najserdeczniejsze „Bóg zapłać“, mam zaszczyt prosić najpokorniej o dalszą pomoc, by módz rozpoczęte roboty kontynuować i Szpital w roku bieżącym ukończyć i do publicznego użytku oddać. *Fr. Laetus Bernatek*, przeor.

Nekrologia.

† Marya z Szulców Wiktorowa, lat 47.

Pomnik Bartosza Głowckiego. Jak nam donosi nasz korespondent, dnia 8 kwietnia b. r., odbyło się posiedzenie pełnego komitetu budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu, w którem wzięło udział 60 członków. Na porządku dziennym była sprawa przyjęcia jednego z trzech nadesłanych projektów pomnika przez rzeźbiarzy pp.: Brzegę, Korpala i Wójcika. Uchwalono po wszechstronnych uwagach nad projektami, wystawić je na widok publiczny w sali tarnobrzeskiej rady powiatowej do dnia 3 maja. Projekty można oglądać od 9 do 12 i od 3 do 6 wieczór. W tym czasie komitet ma zaprosić pp. rzeczoznawców dla ocenienia projektów; 3 maja zbierze się komitet i ostatecznie przyjmie jeden z projektów. Komitet uprasza publiczność, szczególniej z okolicy Tarnobrzega o oglądanie i ocenienie projektów. Publiczność może swoje zdanie wyrażać pisemnie, wrzucając kartki z uwagami do skrzynki, umieszczonej w sali. Dotąd wpłynęło do kasy 2.121 kor., a koszta pomnika obliczone są na 4.000 kor.

Z Łanczyna telegrafowano nam wczoraj po wyjściu „Kuryera“: Spłonęło tutaj około 300 domów, szkoda wynosząca 400.000 kor. była w małej tylko części ubezpieczoną, 330 rodzin chrześciańskich i 20 żydowskich pozostało bez dachu. W płomieniach zginęła żona Michała Chałupnika i dwoje dzieci. Na pogorzelców w Łanczynie wyasygnowało prezydyum namiestnictwa tytułem doraźnej pomocy kwotę 1000 koron.

Strajk w Rzymie.



Za pismami włoskiemi ilustrowanemi, które szeroko opisują strajk, jaki podjęli w Rzymie drukarze, w połączeniu z służbą omnibusową, tramwajową i piekarzami, podajemy rycinę, dowodzącą że była to bardzo wesoła bastówka.

Tłumy strajkujących w wesołych pląsach snuły się po ulicach, kędy patrolowała truchtem kawalerya, śpiewały marsyliankę i rzec można bawiły się znakomicie. Czy istotnie tak było, trudno nam skonstatować, bo w depeszach, jakie otrzymaliśmy podczas strajku, nie było wzmianki o tej wesołej stronie bastówki. Wieści, które obecnie nas dochodzą podajemy z rezerwą, a przytem zapisujemy je na rachunek i odpowiedzialność włoskich dzienników.

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 24 kwietnia.

Lwów. (Tel. wł.) „Słowo polskie“ dowiaduje się z poważnych źródeł wiedeńskich, że ustąpienie namiestnika galicyjskiego jest już stanowczo postawione. Następcą hr. Pinińskiego będzie obecny marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki. Chwila ustąpienia obecnego namiestnika nie jest jeszcze ustalona. Kandydata na marszałka krajowego przedstawi cesarzowi w swoim czasie nowy namiestnik.

Lwów. (Tel. wł.) Z Turki donoszą, że robotnicy zajęci tam przy budowie kolei Sambor - Użok podnieśli strajk i zastanowili roboty.

Rawa ruska (Tel. wł.). W nocy z 22 na 23 bm. wybuchł w Uhnowie groźny pożar w domu mieszczanina Krypczuka o godz. 4 nad ranem. Pożar srożył się z ogromną gwałtownością skutkiem szalonego wiatru. W przeciągu pół godziny około dwudziestu kilka domów stanęło w płomieniach. Podejrzywano, że ogień rozmyślnie podłożyli tamtejsi żydzi. Około godziny 5 nad ranem przeszło 300 włościan zebrało się i po krótkiej naradzie postanowiło zniszczyć wszystkie domy żydowskie, a żydów wymordować, lub wygnać. Postanowienie to włościanie zaraz w czyn wprowadzili. Po chwili rzeczywiście rzucili się z nieslychaną gwałtownością na domy żydowskie, wybijali szyby i wdzierali się do ich wnętrza i niszczyli wszystko, co było pod ręką. Żydzi przestraszeni rzucili się do ucieczki a wtedy włościanie, ścigając ich, poranili ogromnie ciężko kilkadziesiąt osób. Wszystkie wysiłki tamecznego posterunku żandarmeryi, aby uspokoić wzburzonych włościan były bezskuteczne. O godzinie 7 rano zawezwano telegraficznie wojsko z Rawy ruskiej, a o godzinie 10 osobnym pociągiem przybył do Uhnowa cały batalion strzelców i kilkunastu żandarmów. W Uhnowie panuje ogromny popłoch, żaden żyd niechce wracać do miasta, a z całej okolicy Rawy ruskiej zjeżdżają się żydzi, celem dowiedzenia się o losie krewnych i znajomych. Przyczyna tych rozruchów tkwi — jak opowiadają — w tem, że mieszczanie podejrzywali żydów, o to, iż, mszcząc się za namawianie pewnego 16-letniego żydka do przejścia na wiarę katolicką, rozmyślnie pożar wzniecili.

Istotnie przed paru dniami żydek ten zatrudniony jako czeladnik kuśnierski u mieszczanina Krypczuka przeszedł na wiarę katolicką, i właśnie w domu Krypczuka wybuchł pożar. Trzech żydów stojących w bliskich stosunkach z tym neofitą przyaresztowano, jak również czterech mieszczan inicyatorów zaburzeń. O przyczynie rozruchów krążą też inne wieści.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt dowiaduje się, że w przeszłorocznym budżecie delegacyjnym zażądają oba rządy o 2 miliony kor. większego kredytu na marynarkę.

Budapeszt. Z Koloswaru donoszą, że ubiegłej nocy pozrywano tam wszystkie dwugłowe orły z budynków wojskowych i żaden z rzemieślników w mieście nie chciał ich ponaprawiać. Wobec tego musieli sami żołnierze wziąć się do tego.

Z Warażdynu donoszą, że z powodu zakazu wiecu ludowego przyszło tam wczoraj do gwałtownych rozruchów. Tłum demonstrował przeciw burmistrzowi i żupanowi, i powybijał w ich domach wszystkie szyby. Demonstracye przybrały takie rozmiary, że przeciw nim wysłano pułk ułanów. Burmistrz i żupan uciekli z miasta.

Budapeszt. Oficerowie narodowości węgierskiej w liczbie 50, którzy służą w pułkach austryackich, będą równocześnie przeniesieni do Węgier.

Konstantynopol. Kursują tu uporczywie pogłoski, że Albańczycy z okolicy Mitrowicy zatrzymali komisyę, którą wysłał sułtan celem nakłonienia ich do przyjęcia reform. Albańczycy zatrzymali komisyę, jako zakładniczkę, na wypadek, gdyby sułtan istotnie chciał wysłać przeciw nim wojsko.

Sztokholm. Z Helsingforsu donoszą: Wczoraj przedsięwzięto szereg rewizyj domowych, między innemi u bar. Borna i jednego z adwokatów. Borna sfantowano w Helsingforsie, aby ściągnąć zniego karę 30.000 rubli, na jaką został skazany za to, że jako przewodniczący deputatów miejskich, nie zwołał zgromadzenia z okazyi rozpisania poboru do wojska.

Sztokholm. Dzienniki donoszą z Helsingforsu, że dyrektor banku Mannecheim i przemysłowiec Wolf, otrzymali rozkaz opuszczenia Finlandyi w ciągu dni 7.

Londyn. Większość dzienników zamieszcza w sprawie kolei bagdadzkiej artykuły. „Morning post“, „Daily News“ i „Daily Chronicle“ protestują stanowczo przeciw udziałowi Anglii, przytaczają ważne powody polityczne i handlowe i oświadczają, że kolej ta zapewnia korzyści tylko Niemcom.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył Balfour, że rząd uchwalił nie brać udziału w projektowanej kolei bagdadzkiej.

Neapol. Książę Abruzzów, niemieccy książęta i ks. braganccy udali się na pokłady yachtów „Wiktorya“ i „Albrecht“, by powitać króla Edwarda. Następnie przyjął król Edward deputacyę wojskową, pod przewodnictwem jenerała Pedottiego, który imieniem króla Wiktora Emanuela powitał go. Wieczorem miasto i eskadrę iluminowano. Odbyło się też przedstawienie galowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(32)

(Ciąg dalszy).

XX.

Koniec ucieczki. — Przejście przez rzekę Forth.

I tak po całomiesięcznej wędrówce, ukrywając się u przyjaciół Alana przed zaciętą pogonią, w drugiej połowie sierpnia byliśmy bliscy celu podróży.

Pieniądze, dostarczone nam, wyczerpywały się, musieliśmy przedewszystkiem myśleć o pospiechu, inaczej, przyszłoby nam głód cierpieć. Zresztą, zdaniem Alana, pościg osłabł, a przejścia przez Forth, a nawet Stirling-Bridge, główny most na tej rzece, mało były pilnowane.

— Najgłówniejszą zasadą w sprawach wojennych — rzekł Alan — jest tam się udać, gdzie nieprzyjaciel najmniej spodziewać się może. Przejście przez Forth, jest dla nas ważną kwestyą, — otóż, jeżeli będziemy chcieli przemknąć się ukradkiem, okrążając rzekę i iść dalej przez Kippen, lub Balfrou, to najprędzej tam nas schwycą. Lecz jeżeli puścimy się prosto i śmiało przez most, możliwe, że dadzą nam przejść spokojnie.

Pierwszej nocy udaliśmy się do domu pewnego Szkota, przyjaciela Duncas'a. Było to 21 sierpnia. Nazajutrz doszliśmy do pagórka Uam Nar, gdzie przespaliśmy z rozkoszą 10 godzin. W nocy puściliśmy się brzegiem rzeki Allan Water, ku jej ujściu i stamtąd, u stóp naszych, ujrzeliśmy Carsc of Sterling, płaski jak patelnia, z mia-tem i zamkiem na wzgórzu. W dali, przy blasku księżyca, ukazała nam się rzeka Forth.

— Teraz — rzekł Alan — jesteś już na swej ziemi. Dawidzie, gdyż nad ranem prześliśmy granicę Górnej Szkocyi, a jeżeli nam uda się przebyć tamtą rzekę, będziemy mogli radośnie krzyknąć: „Hurra!"

Przy ujściu Allan Water do Forthu, była mała, piaszczysta wysepka, porosła łopianem i podobnemi, nisko pnącemi się roślinami, które nas zupełnie przykrywały. Tu rozłożyliśmy się obozem, mając pełny widok na Stirling Castle; stąd mogliśmy słyszeć uderzenia w bębny, podczas parady garnizonu.

Dźwięki mowy ludzi, którzy przez cały dzień zajęci byli z jednej strony rzeki strzyżeniem owiec, dochodziły nas wyraźnie. Musieliśmy dobrze się skryć i zachować bardzo spokojnie. Piasek wysepki był gorący od słońca, zielone rośliny osłaniały nam głowy, mieliśmy dostateczną ilość pożywienia i napoju, a nadewszystko bliską nadzieję zupełnego bezpieczeństwa.

Gdy tylko postrzygacze pracę swą ukończyli i zeszli z pola, a zmierzch zapadać zaczął, przysunęliśmy się brzegiem ku mostowi, leżącemu tuż przy pagórku zamkowym. Jest to stary, wysoki, wąski most z wieżyczkami wzdłuż parapetu. Łatwo zrozumieć, z jakiem zajęciem patrzyłem na most, nietylko jako na miejsce sławne w historyi, lecz także, jako na drogę zbawienia dla nas obu. Doszliśmy do niego jeszcze przed ukazaniem się księżyca — kilka świateł błyszczało na froncie fortecy, a poniżej widać było parę oświetlonych okien w mieście. Naokół spokój i mrok — straży nie było przy przejściu. Obstawałem za tem, abyśmy śmiało przeszli, lecz Alan był ostrożniejszy.

— Wszystko to ma bardzo spokojny wygląd — rzekł on — jednak, aby się lepiej upewnić, zatrzymamy się nieco w ukryciu.

I leżeliśmy tak z kwadrans, czujni na wszystko, nie słysząc nic, oprócz szumu wody. Wreszcie nadeszła jakaś stara kobieta o kuli i zatrzymała się prawie tuż przy nas, jęcząc z powodu zmęczenia się długą drogą. Następnie poszła mostem dalej. Kobieta była tak mała, a tak było ciemno, że wkrótce straciliśmy ją z oczu, dochodził nas tylko odgłos stąpań, kija i kaszlu.

— Musi już teraz być na drugiej stronie — rzekłem.

— Nie — odpowiedział Alan — słychać jeszcze jej kroki na moście.

Nagle rozległ się głos jakiś:

— Kto idzie?

Usłyszeliśmy kolbę ręcznej broni uderzającą o kamienie. Jestem przekonany, że strażnik przedtem spał i że bylibyśmy przeszli — lecz teraz — położenie było straszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.